

Powieść Wilanda



LIBUSSA

albo  
założenie

MIASTA PRAGI

Armoryka

## **Libussa albo założenie miasta Pragi**



**LIBUSSA**  
**albo**  
**założenie**  
**MIASTA PRAGI**

**powieść Wilanda**

**Armoryka**  
**Sandomierz 2018**

**Projekt okładki: Juliusz Susak**

Na okładce: Praga czeska – fot. Joanna Sarwa-Żak

**Copyright © 2018 by Wydawnictwo „Armoryka”**

**Wydawnictwo ARMORYKA**  
**ul. Krucza 16**  
**27-600 Sandomierz**  
**<http://www.armoryka.pl/>**

**ISBN 978-83-8064-635-3**

# LIBUSSA

A L B O

ZAŁOŻENIE MIASTA PRAGI.

P O W I E Ś Ć

W I L A N D A.



z Funduszu Sapieżyńskiego.

---

W I L N O

w Drukarni Manesa i Zymela, przy ulicy  
Niemieckiej, pod N. 296.

1828.



---

## W s t ę p.

Jako wszystkich państw Sarmackich historia początkowa jest baieczną, niemniéy też i Czechy od tego się nie wyłączaia. Nie możemy przypuścić do prawdy, aby Krakus, Libussa i Przemysław, panowali na tronie Czeskim; iednak historia ta choć jest baieczną, mogła Wilandowi posłużyć do utworzenia małego romansu. Powinnością moia jest nakoniec ostrzedz na początku czytelnika, że mowy Libussy, Władomira, Mieczysława i innych, chociaż są ciemne i allegoryczne; zgadzaia się atoli ze sposobem mówienia w owych czasach. Dziwne pochodzenie Libussy i iéy siostr, nie może się pogodzić z prawdą; iednak uważamy tę powieść za istotnie baieczną, któręy Wiland szczęśliwy zwrót nadał. Bo czyż można wyobrazić sobie, że były iakieś Syllije lub Dryady na świecie; samo ich opisanie w téy powieści, nie może zaliczyć do rzędu żyją-



## VI.

nych na ziemi tworów. Są to postacie uformowane w imaginacji Bardów i poetów, którzy wszystkie niemal rzeczy umysłowe uosabiali, dawali im życie, wprowadzali między ludzi, i osoby nigdy przez żyjących niewidziane, wystawiali światu. Nie powinienem i nie mogę szukać stąd dla siebie chluby, jednak chcę zdać sprawę czytelnikom łaskawym z wolnego od istotnych dla mnie zatrudnień czasu.

---

---

# LIBUSSA

A L B O

## ZAŁOŻENIE MIASTA PRAGI.

---

**W** dawnych czasach, w nieprzebytym czeskim lesie, którego teraz jedna tylko cień się pozostała; mieszkało plemię duchowne, bojące się świata, bez ciała istoty, najsztelniejszego składu, nie mające zmysłów, jednak widziane przy świetle księżyca, znane u poetów pod *Drjad* nazwiskiem, a starożytnym Bardom pod nazwiskiem *Sylfi*. W słodkiej spokoyności mieszkało to plemię przez kilka wieków w tym lesie, ale wkrótce głos wojennéj trąby, rozległ się po nim. Xiążę Węgierski z niewolniczą swoją hordą przeszedł przez góry, szukać nowego pomieszkania w tych stronach zdziecziałych. Piękne mieszkanki stóletnich dębów, gór, iaskiń i grót, chroniły się od szczęku wojennego orę-

za i od rżenia koni, nawet król ptaków (Orzeł), odleciał na rozległą pustynię. Tylko jedna z Sylfii nie mogła odważyć się na rozstanie z ulubioném swém w dębie mieszkaniem; a gdy las wyrąbywać zaczęli, ona jedna miała śmiałość ochraniać drzewo swoje od wielości przechodniów, i wybrała jego wierzchołek dla swego pobytu.

Pomiędzy nadwornymi Xiążęciami, znajdował się jeden młody rycerz imieniem Krakus, przystoyny, napelniony męztwem i ogniem młodości. Poruczone były jemu koni wierzchowe xiążęcia, których powinien był doglądać na paszy. Często Krakus odpoczywał pod dębem przez Sylfię zamieszkanym, ta zaś z radością patrzyła na niego; a gdy zasypiał pod dębem, nasyłała na niego sen taki, w którym mógł się dowiedzieć, co się z nim dnia iutrzéjszego stanie; gdy mu koń uszedł i znaleźć go nie mógł, we snie okazywało się mu to miéysce, gdzie się jego strata znajduje.

Coraz bliżéy podchodzili drzewa wyrąbywać, a Sylfia ze strachem postrzegła, że drzewo iéy musi bydź także ścięte; nakoniec odważyła się odkryć Krakusowi swój smutek. Pewnego dnia przy świetle księżycza Krakus najpóźniéy zapędzał konie z pastwiska i spie-

szyl się zasnąć pod dębem. Droga wiodła go mimo strumyka, w czysty którego wodzie odbiiał się swiatły xiężyc. Z iednój strony brzegu, uyrzał postać niewieścią, która, iak mu się zdawało, przechadzała się nad brzegiem strumyka. Widok ten zdziwił młodego rycerza. Skąd, myślał sobie, ta dzieweczka przysła o tój dobie. Lecz ten przypadek bardziy go przyciągał do siebie, niż lękał. Podwoił kroki niespuszczaiąc z oczu powabnój osoby, i przyszedł na to miéysce, gdzie się zabawiała pod dębem. Tu wydało się iemu, że widzi cień, nie zaś osobę naturalną; stanął zamyślony i zimny pot wystąpił na iego oblicze. Lecz wkrótce usłyszał głos cichy: „Przybliź się człowiecze, nie lękał się, gdyż nie iestem marą. Jestem Sylfią, tego lasu, i mieszkanką tego dębu, w cieniu którego często odpoczywałeś. Nasyłałam na ciebie przyjemne sny, przepowiadałam o zdarzeniach dnia następnego, i, gdy konie tobie pod straż oddane, uciekały; wskazywałam miéysce, gdzie możesz je znaleźć. Wywdzięcz mi się za to posługą taką, iakiéy od ciebie żądać będę; strzeż to drzewo, które tak często ukrywało cię od deszczu i upałów słonecznych, i nie dopuszczay aby twoi bracia mogli mi je zrabować.“

Młody rycerz nabrał odwagi i rzecze :  
„Bogini lub śmiertelnico ! żąday ode mnie tego, co jest w mojej mocy, wszystko chętnie uczynię. Lecz ja teraz nic nie znaczę w oyczyźnie, gdyż jestem sługą xiążęcia, a stąd gdy mi rozkaże doglądać koni swoich w innym miejscu, iakże mogę ochraniać w tym lesie twoje drzewo ? . . Jednak postaram się o wypełnienie twojej prośby ; wyjdę ze służby xiążęcia, zbuduję małe pomieszkanie pod cieniem tego dębu, i będę bronił go od ścięcia przez całe życie.“ —  
„Uczyn to proszę cię (odpowiedziała Sylfia),” rzecze ci, że niebędziesz tego żałował.“  
Znikła z temi słowami. — Krakus stał czas nieiakis w słodkim zachwyceniu z widoku boskiej Sylfii. Tak powabna niewieścia istota, nie skryła się od oczu jego. Nakoniec położył się na miękkim mchu, chociaż niechciał spać bynajmniej. Ale światłość poranka pogrążyła go w tak słodkich uczuciach, które mu były nieznanome, iak blask więzycy otwartym oczóm ślepego. Wstał natychmiast, poszedł do więzicy, wziął uwolnienie ze służby, przypasał się bronią wojenną i z słodkim marzeniem prędkiem krokami udał się do mieszkania Sylfii.

W czasie iego podróży, młynarz, któremu drzewo grube i proste potrzebném było, zbliża się do dębu Sylfii i zaczyna piłować. Smutna Sylfia wzdychała, patrzyła z wierzchołka dębu, czy nie wyrzy swego obrońcę, ale iéy wzrok nigdzie go nienapotykał, i dar przepowiadania, który był właściwy całemu iéy plemieniu; stał się odtąd nieczynnym, i ta, tak nie wiedziała sposobów swoiéy obrony od grożącego nieszczęścia, iak dzieci Eskulapíusza w ten czas nie umięą sobie doradzić, gdy ich boiaźń śmierci ogarnie.

Krakus niedaleko był od dębu, gdy usłyszał skrzyp piły. To mu nic niezapowiadało dobrego; podwaia swe kroki i widzi niebezpieczeństwo tego drzewa, które wziął pod swoię obronę. Jak wściekły rzuca się z mieczem na młynarza; ludzie przy nim stojący zdziwieni, rozumieli że zły duch, ze strachem się rozbiegli. Na szczęście, drzewo nie bardzo było nadpiłowane i wkrótce się zarosło.

Podczas pięknego wieczora, kiedy przychodzić oznaczał sobie miéysce dla przyszłego mieszkania i rozmyślał o pustelniczém życiu, oddalivszy się od społeczeństwa, gdzie w samotności i zaciszy miał przepędzić lata;

ukazała mu się na brzegu strumyka Sylfia.

„Dziękuję tobie (rzecze z uprzedymym „głosem) żeś niedopuszczył zrybać to drzewo, „z którym me żyć jest połączone: wiedz „albowiem, że przyrodzenie, obdarzywszy nasz „rodzaj największą siłą i czynnością; połą- „czyło nasze przeznaczenie z drzewami na „których mieszkamy. Za pomocą nas, król „lasów wznosi swą głowę nad drzewa i krza- „ki: my wzbudzamy obrót soków jego od ko- „rzenia, aż do wierzchołka, stąd odbiera ono „moc przeciwienia się burzom i upadkowi. „Przez to więc mówię życie nasze jest połączo- „ne z życiem drzewa: starzeje drzewo i nas sta- „rość uciska; schnie, wtedy i nasze się ukraca „życie, i zasypiamy podobnie jak śmiertelni do- „póty, póki przez wieczny obrót wszech rze- „czy lub przypadek, lub też potajemnym u- „stawieniem przyrodzenia; bytność nasza „nie złączy się z nowym zarodkiem. Dla „tego osądź, jak wielką mi zdołałaś przy- „sługę swoją pomocą i na jaką zasługujesz „wdzięczność. Wymagaj ode mnie iakićy „chcesz nagrody za twój uczynek, wynurz „życzenia twego serca, a te natychmiast bę- „dą uskutecznione.“

Krakus milezał. Widok nadobny Syl-  
fii, uczynił mocniysze na sercu jego wrząc-

nie, niż słowa ięy, z których niewiele mógł poiać. Postrzegła ona zamyślenie się Krakusa, i aby z niego wybawić, wzięła z nad brzegu strumyka suchą trzeinkę, rozłamała na trzy części i rzekła: „Wybierz sobie „z nich iędnę. W pierwszym kawałku zamyka się *cześć i sława*, w drugim *bogactwo i rozumne oném rządzenie*, w trzecim *szczęście miłości*.“ Młodzieniec patrząc w ziemię odpowiedział: „Córko niebios! ieżeli chcesz wypełnić żądania mego serca, to wiedz, że ono niezamyla się w żadney części téy trzeiny: serce moje myśli o większy nagrodzie. I' cóż iest sława, iak nie pokara dumy? co bogactwo, iak nie rodzaj i początek skępstwa? co miłość, iak nie źródło namiętności, pożerające drogą serca swobodę? Spełniy moje chęci, które na tém zależą, abym pod cieniem twego dębu odetchnął po trudach wojennych, i abym ze słodkich ust twoich, słuchał nauk mądrości; słowem, abym mógł przewidywać tajemnice przyszłości!“

„Wiele bardzo wymagasz (odpowie Sylfia), lecz niemnięsze są twoie zasługi. Stannie się wszystko według twego żądania. Spaść powinna zasłota z twych ciemnych oczu, abys mógł poiać tajemnice mądro-



„ści. Ale będąc mądrym, dla czegoż nie-  
„nasycać się darami, które w tych trze-  
„kach się zamykają? Mądry powinien być  
„oblubieńcem szczęścia i miłości: on ieden  
„jest bogaty, bo niepotrzebuje więcej, ma  
„wszystko i piie napój miłości niezapra-  
„wiając go iadem śmierci!...“ To po-  
wiedziawszy, dała mu trzy kawałki trze-  
ciny i rozstała się.

Młody pustelnik przygotował sobie po-  
ściel ze mchu pod dębem, będąc bardzo u-  
radowany z takowego przyjęcia Sylfii. Sen  
mu oczy zamknął: przedstawiały mu się słod-  
kie we śnie marzenia i karmiły jego imagi-  
nacyę szczęśliwą nadzieją. Przebudziwszy  
się z weselem w sercu, zaczął pracować: wy-  
budował chatkę pod dębem, pokopał grząd-  
ki w ogródku, które pozasadzał różami, li-  
liami i innymi wonnymi kwiatami, oprócz  
tego iarzyńy rozmaite. Sylfia co wieczora  
go odwiedzała, radowała się widząc jego po-  
spiech w pracy i bawiła się z nim nad brze-  
giem strumyka. Nauczała go tajników przy-  
rodzenia, o początku i własności kaźdey rze-  
czy, nakoniec przekształciła srogiego rycerza  
w mędra.

Wędlug tego iak czucia coraz delikatniéy-  
szemi się stawały młodzińca przez związki

z nadobną Sylfią, zdawało się że delikatna ięć postać coraz więcej nabywała tęgości i twardości: pierś ięć napełniła się ciepłem i życiem, w oczach zaiśniało światło i na wzór młodej panienki się ukształciła. Przyjemne minuty dla kochanków, wzbudzające miłosne uczucia; zdziałały pożądaný skutek: po przeciągu kilku miesięcy od pierwszých znaomości, wzdychający Krakus pozyskał *szczęście miłości*, które zjednała mu trzecia część trzciniki, i nieżalił się na to, że utracił swobodę serca swojego. Chociaż ślub przyjemný pary niebył zawartym przy żadným obecny osobie; iednak wykonał się z taką radością, iak najhuczniejszy wesele. Sylfia wkrótce powiła trzy córki. Oycie dał piérwszy imię *Bella*, drugiý *Terba*, a trzeciý *Libussa*. Wszystkie podobne były geniuszowi piękności: a chociaż nieutworzone były z takiý istoty iak ich matka; iednak postać ciała była przyjemniejszą i powalniczą, niż gruby i gliniany kształt ich oycy; przytém, nie miały żadnych słabości i żadnym nie podlegały przypadkóm. Nie wymagały żadný od urodzenia pomocy: za 9 dni iuż biegły iak sarny; a gdy podrosły, miały te same przymioty co i matka, to iest:

zgadywać tajemne rzeczy i przepowiadać przyszłe.

Krakus także miał wiadomość o tych tajemnicach. Kiedy wilk rozpedził stado a pastuszki szukali swych krów i owiec; wtedy przychodzili szukać rady u mądrego Krakusa, który im wskazywał, gdzie swoje zgubę znaleźć potrafią. Kiedy zły sąsiad, chwając się cudzym majątkiem, przenaszał się do mieszkania swego sąsiada, odzierał go, a niekiedy i zabijał, i nikt niemógł wiedzieć o winowaycy; uciekali się wtedy do Krakusa, który im wszystko iak najdokładniéj wyiawiał. Stąd sława o nim rozeszła się po całych Czechach. Chorzy i kalecy, uzdrowionymi za iego pomocą byli. Schodzenie się ludzi, coraz się powiększało: a chociaż Krakus bezpłatnie leczył chorych i dawał rady; mądrość iego szczerze się nagradzała. Cisnął się naród do niego z podarunkami i zmuszał do przyjęcia tych darów z wdzięczności pochodzących. Stąd się bardzo wzbogacił: zbudował wiele zamków i pałaców, kupił wiele wiosek i ziemi; stąd sprawdziło się to, co mu Sylfia w drugićy części trzeciny ofiarowała.

W czasie pogodnego wieczora, kiedy Krakus wracał się z pola; nyrzał swoją łonę nad brzegiem strumyka w tém samém

miejscu, w którym pierwszy raz mu się okazała. Kiwnęła ręką na mego, on do niéy przychodzi. Sylfia przywitała się z nim tak iak zawsze z łagodném uczuciem miłości; ale żal i tęskność, wkrótce iéy się na twarzy wyryły i lzy rześisto spadać zaczęły. Zdziwił się mocno Krakus, nigdy bowiem nie widział smutną żonę, zawsze wesołą. „Co ci jest takiego? (zapytał) straszne przeczucia, rozdzierają me serce. Powiedz, co znaczą te łzy? . . . .“

—Sylfia westchnęła, schyliła głowę na piersi małżonka i rzecze :

„Kochany mężu! w twoiéy niebytności wyczytałam w xiędze przeznaczenia, wyrok dla mego drzewa okropny, wyrok śmierci . . . rozstać się muszę z tobą na zawsze . . . .  
„Chodź ze mną . . . . pobłogosławię twe córki, gdyż od dnia dzisiejszego już mię nie uyrzycie! . . . .“

„Porzuć te niepotrzebne i smutne myśli (odpowiedział Krakus).— Jakież nieszczęście może zagrażać twemu drzewu? Czyż nie widzisz zdrowych jego gałęzi, pokrytych gęstemi liśćmi? Patrz iak głęboko puszcza swoje korzenie, i póki ja żywy jestem, nikt nie osmieleł się zerwać najmniejszégó gałęzi z twego ulubionego dębu! . . . .“

„Próżna obrona, iaką może zdziałać człowiek (odpowie Sylfia). Mrówka mrówce może się przeciwieć, ptak ptakowi, zwierzę zwierzęciu, i wszystkie ziemne twory mogą się bronić i przeciwieć ziemskim także tworóm; ale nikt niema tyle siły oprzeć się działanióm przyrodzenia, albo też niezmiennym wyrokóm przeznaczenia. Rządecy tego świata ruynują góry, wyrąbiają lasy, ale najmniejszy wiaterek może ich męstwo ukrócić. Tyś ochronił to drzewo od siły ludzkiej, lecz możesz ochronić od burzy, lub czy możesz wyrzucić robaki jego wnętrzości psujące! . . . .“

Tak rozmawiając przyszli nakoniec do zamku. Piękne córki wybiegły naprzeciw, zdały rachunek z dziennych czynności i pokazywały swoją robotę. Lecz w tym czasie znikła wszelka radość w ich sercu. Postrzegły, że wielkie umartwienie dręczyło ich oycę: matka gorzko płakała, lecz one nie śmiały pytać o przyczynę tak wielkiego smutku. Matka dała im wiele mądrych rad i przestroóg, ale ich mowa podobna była do ostatniego łabędzia śpiewu. Przebywała z mężem Sylfia póki jutrzeńka pokazała się na niebie. Potem z wielkim żalem uścisnęła męża i córki, i o swicie wyszła, iak zazwy-

czay przez potajemne drzwiczki, do swego drzewa i zostawiła swoją familią w okropnych przeczuciach.

Przy wschodzie słońca, w całym przyrodzeniu panowała spokojność; ale gęste obłoki, zakryły ożywiające światło. Nastąpił upał, a cała atmosfera iakby w ogniu płonęła. Odległe grzmoty nad lasem, a echo w pobliskich dolinach; huk ich powtarzało. W samo południe swietna błyskawica dęb oswieciła, i w moment piorun, rozproszył po lesie gałęzie jego. Krakus, dowiedziawszy się o tym nieszczęściu, rozdziera suknią na sobie, wychodzi z córkami i zbiera gorzko płacząc ostatki drzewa i chowa je iak świętość. Od tego czasu Sylfii już nie było.

Przez kilka dni córki wyrosły. Powaby ich, rozkwitnęły się iak róža; i sława o ich piękności, rozszerzyła się po całej okolicy. Młodzieńcy chcąc uyrzeć te bóstwa, zjeżdżali się do Krakusa pod pozorem słuchania rad jego. Siostry w wielkiy zgodzie między sobą żyły. Dar przepowiadania, był im wspólny w równy ilości; a słowa ich, były wyrocznią. Ale wkrótce głos pochlebstwa, wzbudził w nich własną miłość. Młodzi łapali za każde ich słówko. Skoro tylko miłość własna, wkradła się w ich